



Marcin Hadaj

Przez protekcję się urodził, przez protekcję do szkół chodził, przez protekcję dyplom dostał, przez protekcję wielkim został, przez protekcję szukał żony, przez protekcję zbił miliony, protekcji brał ciągle lekcje, nawet umarł przez protekcję”.

Ten wierszyk nieznanego autora z końca XIX w. jest doskonałym wstępem do rozważań o dzisiejszym charakterze kolesiostwa i kumoterstwa – głównych zjawisk zamkniętych w powiedzeniu „ręka rękę myje”. O ile jednak większości z nas kojarzy się ono zgodnie z jego pierwotnym założeniem – negatywnie, tak dzisiaj można już kusić się o szukanie w tym stwierdzeniu także cech pozytywnych. Bo nie każda umyta ręka musi oznaczać coś złego. Bywa przeciwnie. Ten podział – na złe i dobre konotacje – staje się coraz wyraźniejszy.

Układ jest wszędzie

Za Wikipedią: „Kumoterstwo to wzajemne popieranie się ludzi związanych przynależnością do jakiejś grupy czy pokrewieństwem, zwykle dla osiągnięcia pozycji społecznej lub korzyści materialnych, nieopierające się na ocenie wartości tych osób, lecz na fakcie znajomości. Kumoterstwo jest pojęciem nieco szerszym niż nepotyzm, gdyż dotyczy nie tylko krewnych, ale znacznie częściej przyjaciół i znajomych. Jest na tyle powszechnym zjawiskiem na całym świecie, że w demokratycznych państwach postuluje się tzw. przezroczystość wszelkich procedur w życiu publicznym”.

Polacy, naród z założenia niezadowolony, zbiór wiecznych malkontentów, zawsze widzą szklankę do połowy pustą. Kolesiostwo jest wszędzie, nic nie da się załatwić, jeśli się kogoś nie zna, nie tylko w skomplikowanych sprawach, lecz także i w prostych. Zanim zaczniemy cokolwiek robić, jesteśmy niemal pewni, że się nie uda – bo wszędzie układ. Po co się zatem czymś zajmować, skoro wysiłek i czas na to poświęcony będą stracone?

Ten pesymizm ma odbicie w badaniach. Niemal 70 proc. z nas jest pewnych, że rzeczywistość, w której funkcjonują, idzie w złym kierunku, ponad połowa ocenia warunki swojego życia jako złe lub najwyżej przeciętne. Aż co trzeci Polak do tego spodziewa się, że będzie jeszcze gorzej, a tylko 10 proc. jest zdania, że sytuacja powinna się poprawić.

Skoro w czarnych barwach widzimy otaczający nas świat, to nasze interpretacje rzeczywistości również muszą być negatywne. – „Ręka rękę myje” to dla nas dzisiaj bardzo precyzyjny przekaz. Zawsze negatywny. Utrwalający stare przyzwyczajenia, konserwujący poprzednie układy – ocenia

Pingwiny potrafią korzystnie zinterpretować powiedzenie „ręka rękę myje”. My jeszcze nie

dr Jacek Wasilewski, kulturoznawca z Uniwersytetu Warszawskiego i Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej. – To stwierdzenie siłą rzeczy implikuje nam pewnego rodzaju zabrudzenie, niejako wymusza złą ocenę, przywołuje fatalne skojarzenia. Inaczej niż na przykład „czyste ręce”, które w założeniu kojarzą się dobrze, bo z wykonanym już porządkiem, zaprowadzoną, a więc istniejącą schłudnością – dodaje Wasilewski.

Kolesiostwo, nepotyzm, protekcjonizm. Już nie udajemy, że nie są to immanentne polskie cechy. Nawet osoby publiczne mówią o tych przywarach bez ogródek. Radna Platformy Obywatelskiej z Siemianowic Śląskich Dorota Południk w liście do premiera Donalda Tuska, za który została zawieszona w prawach członka PO, zarzuciła lokalnym działaczom partii „rozdawnictwo posad, brak jawności podejmowanych decyzji, brak jakiegokolwiek debaty i dyskusji, a także wizji działania, z wyjątkiem wizji przetrwania”. Były wicepremier Roman Giertych w jednym wywiadów rzucił bez ogródek: „Kolesiostwo jest obecne na każdym szczeblu władzy, ale szczególnie na szczeblu samorządowym”. Słyszący z krytyki działań poprzedniego ministra obrony narodowej Bogdana Klichy gen. Waldemar Skrzypczak również prosto z mostu wypalił: „Najgorszą rzeczą, do której doprowadziło kierownic-

two MON (czyli Klich – aut.), był upadek moralny w wojsku i zabicie autorytetu. Wojskowi nie ufają już kierownictwu. Wszystko przez to, że w ministerstwie największe znaczenie miały kolesiostwo i układy interesów”.

Niektórym jednak się chce. Chce się z opisanymi patologiami walczyć. Na Facebooku działa profil Poznajmości.info, którego zadaniem jest informowanie o nieprawidłowościach przy zatrudnianiu na stanowiskach publicznych. Ma tylko pół tysiąca fanów (piosenkarka Edyta Górnica ma 30,5 tys., a piłkarz Cristiano Ronaldo 60 mln), więc siła jego oddziaływania w praktyce jest niewielka. Szkoda, bo można tu znaleźć realizację negatywnego aspektu powiedzenia „ręka rękę myje” w praktyce.

Najciekawsze nagłówki. „Syn polityka już zarabia, tata też ma u niego etat”. „Syn działacza PO wiceprezesem. Po prostu przyniósł CV”. „Praca dla córki i bratowej w Szkole Podstawowej w Miączyźnie, posada dla synowej w Starostwie Powiatowym w Zamocisku. Przypadek czy efekt zaradności Bożeny Ilczuk, dyrektorki miączyńskiej podstawówki i radnej powiatu?”. „Synekury dla wiernych pretorian Pani Prezydent Hanny Gronkiewicz-Waltz”. „Córka wicepremiera Janusza Piechocińskiego pracowała w rządowej agencji”. „Apoloniusz Tajner po cichu mianował swojego syna (bez papierów

i konkursu) trenerem juniorów”. „PiS dogadał się z PO, dzielą między siebie stanowiska”. „Jak ustawić konkurs dla kogoś, czyli posadka dla znajomych królika”. „Krystian Jarubas, brat marszałka województwa, zostanie powołany na wicedyrektora Powiatowego Urzędu Pracy w Busku-Zdroju. – Skoro mój brat i koledzy z PSL piastują wysokie stanowiska, to ja nigdzie mam nie pracować? – pyta zdziwiony – biedactwo z PSL-u”. Takich patologii można znaleźć tu znacznie więcej.

– To jednoznaczne przykłady tandetnego kumoterstwa. W ich kontekście postrzeganie naszego przysłowia zawsze musi być złe – przekonuje Tomasz Łysakowski, psycholog, trener biznesu. – W takich i podobnych im przykładach nie można nawet próbować doszukiwać się pozytywów, nie ma tu najmniejszego pola manewru.

Pingwiny wzór

Gdyby jednak zapomnieć o typowo polskim charakterze przysłowia, można by się pokusić o wypracowanie nowej, idącej pod prąd definicji. Bo czy zawsze musi być tak, że jeśli „ręka rękę myje”, to właściciele tych rąk zasługują na potępienie? Nie. Bywa że zasługują na uznanie, pytanie tylko, w jakich okolicznościach działają i jak my zinterpretujemy ich zachowanie.

Robert B. Cialdini w książce „Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka” pisze, że jedną z fundamentalnych zasad ludzkiej psychologii jest reguła wzajemności. Oznacza ona ni mniej, ni więcej to, że ludzie działają na siebie w pewnym stopniu jak lustra – to, co dają innym, wraca do nich. Jeżeli komuś pomo-

gliśmy, na przykład w ważnej życiowej sytuacji, dając mu pracę, to ta osoba zawsze będzie miała wobec nas dług wdzięczności. Będzie podprogowo dążyła do tego, aby nam podziękować, będzie naszym permanentnym dłużnikiem, także w sytuacji, w której w praktyce nie będziemy od niej żadnej szczególnej wdzięczności wymagać.

Jak przyznaje Tomasz Łysakowski, właśnie dzięki regule wzajemności już dawne społeczeństwa, oczywiście znacznie mniej skomplikowane niż współczesne, długo przed pojawieniem się pieniądza jako swego rodzaju miary wdzięczności, wypracowały system wsparcia właśnie dzięki wymianie przysług. Co więcej, ta specyficzna kooperacja doskonale funkcjonuje cały czas np. w świecie zwierząt. – Popatrzmy na pingwiny. Opracowały specjalny kod, w ramach którego informują się o swoich potrzebach, np. o tym, że mają na grzbiecie pasożyty. A ponieważ własnymi dziobami nie dosięgają do własnych pleców, proszą o pomoc innych członków stada. Ale wymaga się od nich wzajemności. Kiedy inni są w potrzebie, te bez robaków zajmują się plecami chorych.

